+PB

TEATR POLSKI BYDGOSZCZ

Brzechwa 2

Szelmostwa Lisa Witalisa

Brzechwa 2

Szelmostwa Lisa Witalisa

Brzechwa 2.
Szelmostwa Lisa Witalisa

REŻYSERIA Łukasz Gajdzis
SCENOGRAFIA I KOSTIUMY Mirek Kaczmarek
CHOREOGRAFIA Aneta Jankowska
OPRACOWANIE MUZYCZNE Maciej Szymborski
REŻYSERIA ŚWIATŁA Robert Łosicki
ASYSTENT SCENOGRAFA Natalia Horak

WYSTĘPUJĄ Karolina Adamczyk, Małgorzata Witkowska, Paweł L. Gilewski, Jerzy Pożarowski, Marcin Zawodziński

TAŃCZĄ Aneta Jankowska, Łukasz Kosicki, Maciej Kosicki, Michał Szopiński, Mateusz Witkowski

INSPICJENT Hanna Gruszczyńska

premiera 5 grudnia 2009

Teatr Polski w Bydgoszczy dziękuje spadkobiercom twórczości Jana Brzechwy: p. Katarzynie Ambrosino, p. Krystynie Marii Brzechwie-Reyzz, p. Magdalenie Katscher, p. Aleksandrze Ewie Lasocie, p. Barbarze Magajewskiej, p. Adamowi Magajewskiemu za możliwość zamieszczenia tekstu bajki *Szelmostwa Lisa Witalisa* w programie do spektaklu.

+ JAN BRZECHWA (1898–1966)

Jan Brzechwa, właść. Jan Wiktor Lesman, urodził się w Zmerynce na Podolu. Podjął studia medyczne w Kazaniu, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1920–21 wziął udział jako ochotnik w wojnie polsko-radzieckiej. Z wykształcenia – prawnik, z zamiłowania – poeta, satyryk, tłumacz, autor popularnych utworów dla dzieci. Stryjeczny brat Bolesława Leśmiana. Debiut Brzechwy przypadł na rok 1915, kiedy to opublikował pierwsze wiersze w piotrogrodzkim *Sztandarze* i kijowskich *Kłosach Ukraińskich*. Od 1918 pisał satyryczne teksty kabaretowe, posługując się pseudonimem: Szerszeń i Szer-Szeń. Utwory liryczne publikował w *Skamandrze* i *Wiadomościach Literackich*. Wydał kilka tomików poetyckich: *Oblicza zamyślone* (1926), *Talizmany* (1929), *Trzeci krąg* (1932), *Piołun i obłok* (1935). Popularność zdobył jako twórca wierszy dla dzieci, m.in *Tańcowała igła z nitką* (1938), *Kaczka Dziwaczka* (1939), *Przygody Pchły Szachrajki* (1946), *Brzechwa dzieciom* (1953) oraz powieści *Akademia Pana Kleksa* (1946). Opublikował wspomnienia pt. *Gdy owoc dojrzewa* (1958). Tłumaczył literaturę dziecięcą oraz utwory dramatyczne z języka rosyjskiego, m.in. Czechowa. Pseudonimem „Jan Brzechwa" posługiwał się od 1946, natomiast pod prawdziwym nazwiskiem publikował artykuły z dziedziny prawa. Tematyka żydowska pojawiała się wyłącznie w utworach satyrycznych, np. w sztuce scenicznej *Moryc* (1927) napisanej wspólnie z Julianem Tuwimem i Marianem Hemarem. Zawodowo pracował jako radca prawny, zajmując się ochroną praw autorskich – w latach 1924–39 w Związku Artystów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS), 1945–48 w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" i ponownie w ZAiKS-ie. W latach 1953–55 był prezesem Rady ZAiKS, a od 1957 przewodniczącym Zarządu. W latach 1958–66 był członkiem Zarządu Polskiego PEN Clubu. W 1965 otrzymał nagrodę I stopnia Ministra Kultury i Sztuki za całokształt twórczości.

Jan Brzechwa

Szelmostwa Lisa Witalisa

I

Znano różne w świecie lisy:
Był więc lis Ancymon Łysy;

Pospolity lisek rudy,
Pełen sprytu i obłudy;

Lis niebieski – wielka sknera;
Zezowaty lis – przechera;

Czarny lisek ogoniasty;
Lis Patrycy Jedenasty;

Srebrny lis niezwykle szczwany;
Lis Mikita spod Oszmiany;

Lis Telesfor farbowany,
Niebezpieczny i zawzięty;

Lis Wincenty, lis Walenty,

Lecz nie było w świecie lisa
Ponad lisa Witalisa.

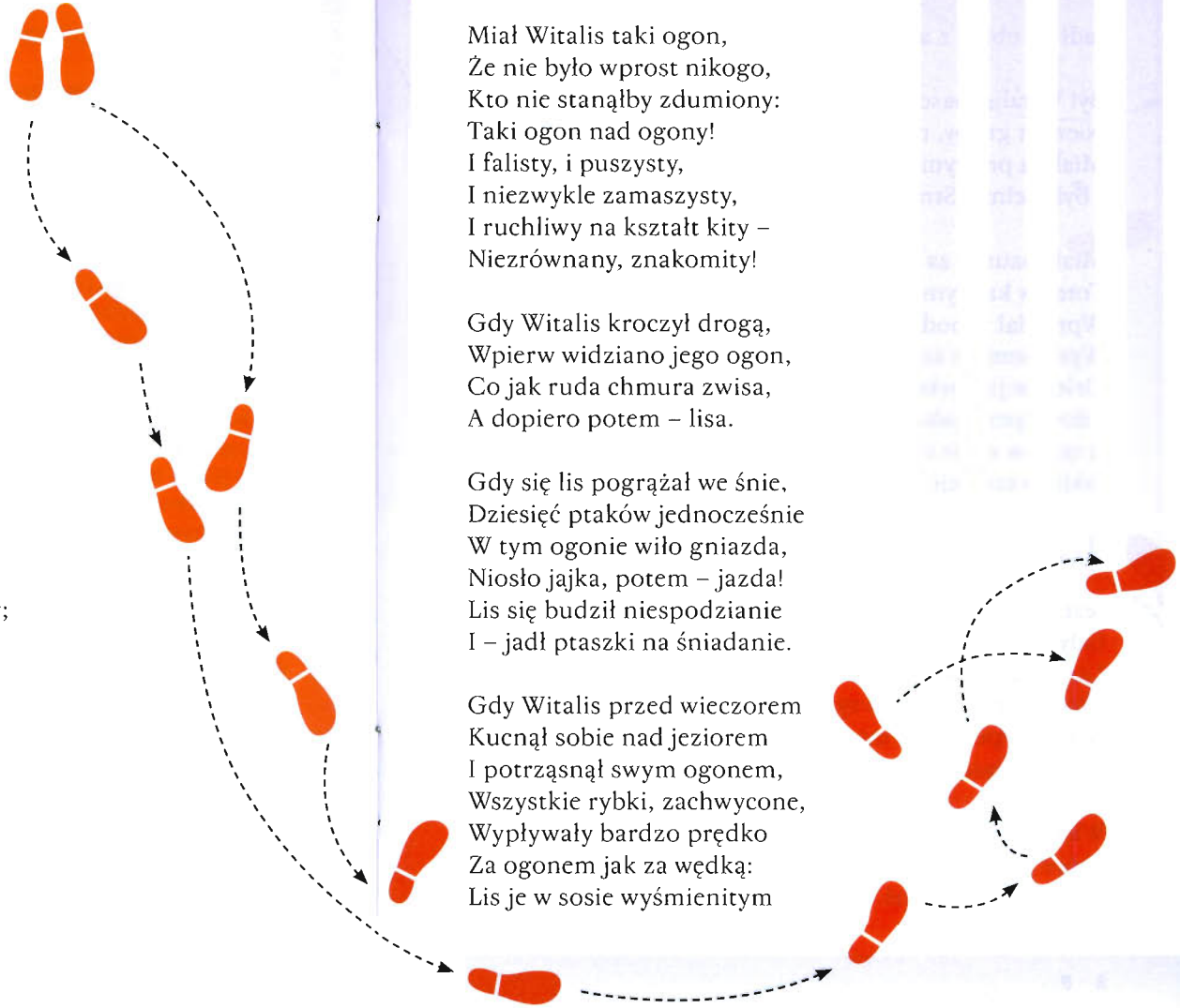

Miał Witalis taki ogon,
Że nie było wprost nikogo,
Kto nie stanąłby zdumiony:
Taki ogon nad ogony!
I falisty, i puszysty,
I niezwykle zamaszysty,
I ruchliwy na kształt kity –
Niezrównany, znakomity!

Gdy Witalis kroczył drogą,
Wpierw widziano jego ogon,
Co jak ruda chmura zwisa,
A dopiero potem – lisa.

Gdy się lis pogrążał we śnie,
Dziesięć ptaków jednocześnie
W tym ogonie wiło gniazda,
Niosło jajka, potem – jazda!
Lis się budził niespodzianie
I – jadł ptaszki na śniadanie.

Gdy Witalis przed wieczorem
Kucnął sobie nad jeziorem
I potrząsnął swym ogonem,
Wszystkie rybki, zachwycone,
Wypływały bardzo prędko
Za ogonem jak za wędką:
Lis je w sosie wyśmienitym

Jadł na obiad z apetytem.

Był Witalis maści rudej,
Niezbyt gruby, niezbyt chudy,
Miał na prawym oku bielmo
I był szelmą. Strasznym szelmą!

Miał rozumu za dziesięciu,
Toteż w każdym przedsięwzięciu
Wprawiał w podziw swoim sprytem,
Wyrobieniem znakomitym,
Orientacją doskonałą
I dowcipem, jakich mało!
A miał w sobie tyle dumy,
Jakby wszystkie zjadł rozumy.

II

Jest na wschodzie miasto Łomża.
Gdy na wschód się dalej zdąża,
Las wyrasta na bezkresie,
Ciemny wąwóz jest w tym lesie,
W tym wąwozie lis miał jamę,
A w tej jamie – dziwy same.

Więc lusterko posrebrzane,
Które z tego było znane,
Że gdy czychał ktoś na lisa,

Powstawała na nim rysa.

Prócz lusterka miał pudełko,
Dokąd zajrzeć mógł przez szkiełko,
By ustalić w sposób łatwy,
Gdzie zimują kuropatwy.
Lub na skraju jakiej łączki
Zabawiają się zajączki.

Miał prócz tego srebrną misę
Z ozdobami i napisem:
„Misa lisa Witalisa".
Zawsze pełna była misa
I nic z niej nie ubywało,
Choć Witalis jadł niemało.

Miał ponadto złoty grzebień,
Bowiem bardzo dbał o siebie,
I grzebieniem tym starannie
Czesał ogon nieustannie;
Rozczesywał raz i wtóry
Z góry na dół i do góry,
I raz jeszcze, i na nowo
Rozczesywał – daję słowo!

Był Witalis rodem z Polski,
Lecz kapelusz miał tyrolski,
W którym było mu do twarzy,

Choć wyglądał nieco starzej.

III

Raz posłyszał, że niedźwiedzie
Są w tym roku w wielkiej biedzie,
Więc nie tracąc chwili czasu,
Żwawo udał się do lasu.

Przyszedł grzeczny, miły, gładki:
– Cóż, robaczki? Cóż, niedźwiadki?
Krucho z wami? Chodzą gadki,
Że bezmięsne już obiadki
Jeść musicie! Ziółka, kwiatki,
Trawki, listki i sałatki!
Chodzą gadki, że za miedzą
Dwa zajączki małe siedzą,
Które was za chwilę zjedzą!
Wstyd mi za was! Gdy posucha,
Niedźwiedź tylko w łapy dmucha.
Gdzie popatrzeć – chuderlaki!
Przykry mi jest widok taki!
Fe! Doprawdy, nie wypada,
Lepiej, gdy potrzebna rada,
Przyjść po radę do sąsiada.

Zawstydziły się niedźwiedzie:
– Źle się nam ostatnio wiedzie,

Poradź, poradź nam, sąsiedzie,
Powiedz, lisie Witalisie,
Jakie jest twe widzimisię?

Lis przyczesał sobie ogon
I powiedział z miną srogą:
– Chodźcie za mną! Znam zagrodę,
W której są prosięta młode.
Jest was pięciu i dla pięciu
Będzie dzisiaj po prosięciu!

Ucieszyły się niedźwiedzie:
– Prowadź, prowadź nas, sąsiedzie!

Poszli razem leśną drogą.
Sam Witalis, prężąc ogon,
Uroczyście szedł na przedzie.
A za lisem w ślad – niedźwiedzie:
Cztery stare, jeden młody.
Przyszli nocą do zagrody,
Lis obejrzał parkan, chatkę
I pociągnął za kołatkę.

– Któż to straszy dzieci nocą?
Kto przychodzi tu i po co?

– To Witalis – lis odrzecze. –
Proszę, otwórz mi, człowiecze,

Z chlewu zabrać chcę prosiaki,
Bo mam dziś apetyt taki.

Po tych słowach lis dał nurka,
A tym czasem od podwórka
Psów zjawiła się gromada.
Każdy szczeka i ujada,
Każdy groźnie zęby szczerzy,
Każdy gryzie, gdzie należy,
Aż niedźwiedzie, pełne trwogi,
Powiedziały sobie: – W nogi!

Ratuj, lisie Witalisie!
Ale psom aż w ślepiach skrzy się
I popadły w ferwor taki,
Że fruwały tylko kłaki.

Lis tymczasem, sunąc boczkiem,
Wbiegł przez furtkę drobnym kroczkiem,
Po szelmowsku mrugnął oczkiem,
Wszedł ostrożnie do kurnika,
Porwał kaczkę, gęś, indyka,
Trzy kurczaki i perliczkę,
Związał wszystko to rzemyczkiem
I, nie tracąc chwili czasu,
Pobiegł z łupem swym do lasu.

A niedźwiedzie, nieszczęśliwe,

Pogryzione, na wpół żywe,
Kulejące, głodne, chore,
Odszukały lisią norę.

– Przydybaliśmy cię, rybko!
Dosyć żartów! Wyłaź szybko,
Wyłaź, lisie Witalisie!

Lis Witalis już – po rysie
Na lusterku – poznał snadnie,
Że nań gniew niedźwiedzi spadnie.
Widząc, że mu coś zagraża,
Lis ukazał się w bandażach,
W plastrach, szmatach i gałganach:
– Spójrzcie, cały jestem w ranach!
Ogon strasznie mam zwichnięty,
Pokąsane wszystkie pięty:
Narażałem własne życie,
By was bronić należycie.
Wojna była nie na żarty,
Psy walczyły jak lamparty,
W sposób groźny i zażarty.
Lecz wyjawić mogę skromnie,
Że daleko im jest do mnie:
Gdym wyskoczył zza chałupy,
Padły pierwsze cztery trupy,
Jeden pies już po minucie
W przerażeniu wielkim uciekł,

Drugi chciał go wziąć w obronę,
Więc zabiłem go ogonem.
Cztery dalsze, poranione,
Położyły się pod płotem
I skonały wkrótce potem,
A jedynie niedobitki
Was napadły w sposób brzydki.

Cóż, dostaliście po skórze.
A dlaczego? Boście tchórze!

Zawstydziło to niedźwiedzi,
Brak im było odpowiedzi,
Więc nie żaląc się nikomu
Poszły głodne spać do domu.
– Żegnaj, lisie Witalisie!

Spać lisowi ani śni się!
Do swej jamy szybko wrócił,
Zdjął bandaże, plastry zrzucił,
Zerknął w lustro z miną błogą
I przyczesał sobie ogon.

Potem przyniósł chrustu wiązkę,
Żeby upiec sobie gąskę.
Gąska taka była wściekła,
Że na ogniu raka spiekła,
Lecz z natury była miła,

Więc się pięknie zrumieniła
I Witalis porcję tłustą
Zjadł z jabłkami i kapustą.

IV

W czas zimowej chłodnej pory
Wyszedł lis ze swojej nory:
– Do mnie, wszystkie głodomory,
Do mnie, z lasów, z kniei, z chaszczy!
Mam ja coś dla każdej paszczy!
Kto nie dojadł, ten się naje!
Znam zwierzęce obyczaje,
Znam zwierzęce apetyty
I mam pomysł znakomity,
Żeby każdy z was był syty.

Zewsząd zbiegły się zwierzęta,
Bo dla zwierząt to przynęta,
Pokąd iskra życia tli się.
– Gadaj, lisie Witalisie,
Przybywamy całą zgrają,
Bo nam kiszki marsza grają.
Opowiadaj, lisie, ściśle
O niezwykłym swym pomyśle!

Lis tych słów uważnie słuchał,
Po czym rzekł zdejmując z ucha

Swój kapelusz zawadiacki:
– Umiem piec ze śniegu placki.
Mam do tego obok, w lasku,
Piec własnego wynalazku.
Kto dostarczy kupę śniegu
I dorzuci mi do tego
Połeć sadła lub słoniny,
Ten w niespełna pół godziny
Prosto z pieca na śniadanie
Placków tłustych niesłychanie
Pełen taki wór dostanie.

Mówiąc to potrząsnął worem,
Że aż z wora nad otworem
Buchnął, mile łechcąc w chrapach,
Pieczonego ciasta zapach.
Zaś Witalis prawił dalej:

– Mnie bynajmniej się nie pali,
Takie placki stale jadam,
Ale sobie trud ten zadam,
By wyżywić was do wiosny,
Bo wasz wygląd jest żałosny.

Co za placki! Szkoda gadać!
Mógłbym tydzień opowiadać
O ich cudnym aromacie,
O ich smaku! Otóż macie.

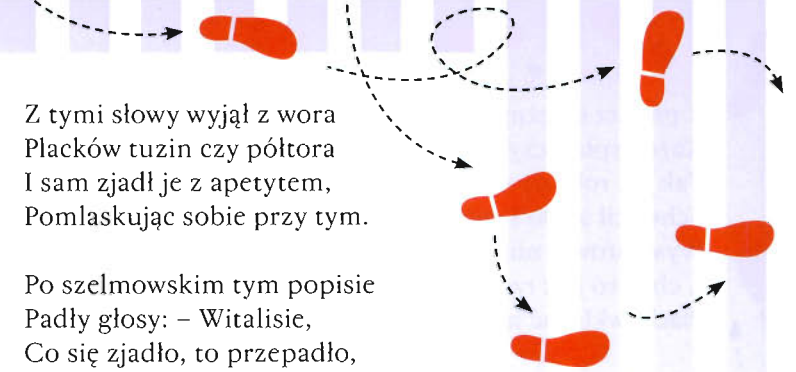

Z tymi słowy wyjął z wora
Placków tuzin czy półtora
I sam zjadł je z apetytem,
Pomlaskując sobie przy tym.

Po szelmowskim tym popisie
Padły głosy: – Witalisie,
Co się zjadło, to przepadło,
Dostarczymy śnieg i sadło,
Uczta będzie wyśmienita,
Chcemy najeść się do syta,
Chcemy placki mieć – i kwita!

Lis przyczesał sobie ogon:
– Placki jutro być już mogą.

Więc nazajutrz bardzo wcześnie,
Gdy las tonął jeszcze we śnie,
Tłumy zwierząt szły w szeregu,
Wlokąc całe góry śniegu,
A do tego jeszcze sadło –
Ile na kogo przypadło.

Lis już stał przed swoją norą.
Spojrzał: owszem, sadła sporo!
Pełen werwy i ochoty
Wziął się zaraz do roboty,
Zdjął kapelusz, duchem skoczył,

Z pięćset śnieżnych kul utoczył,
Każdą spłaszczył szybkim ruchem,
Tak jak robi się z racuchem,
Schwycił sadło i rzetelnie
Wysmarował nim patelnię;
I, choć to jest rzecz kobieca,
Placki wkładać jął do pieca.

Z pieca wnet buchnęła para,
A Witalis już się stara,
Już dorzuca nowe placki,
Taki z niego kucharz chwacki.

Przyglądają się zwierzęta,
Pilnie chodzą mu po piętach,
Wprost doczekać się nie mogą!
A Witalis pręży ogon,
Zda się, wącha cudny zapach,
Aż zwierzętom kręci w chrapach,
Aż zwierzętom skręca kiszki.
A Witalis zbiera szyszki
I do ognia je dorzuca,
Krąży, krząta się, przykuca.

– Sadła jeszcze! Sadła! Prędzej!
No, bo placki wam uwędzę!

Po upływie pół godziny

Niewyraźne strojąc miny,
Z pieca wyjął lis patelnię
I do zwierząt rzekł bezczelnie:
– A to dziwna jest przygoda!
Proszę, spójrzcie, sama woda!
Z takim śniegiem trudu szkoda:
Rozpuszczony, mokry, sypki –
Mogłyby w nim pływać rybki!
A mówiłem, że to nie to!
Śnieg powinien być jak beton –
Zamarznięty i w kawałkach.
Taki właśnie jest w Suwałkach,
W Augustowie, w Ostrołęce...
A to co! Umywam ręce!
Poszło całe wasze sadło,
Tyle pracy mej przepadło!
Nie nabiorę się powtórnie,
Mam was dosyć, boście durnie!

Zawstydziły się zwierzęta.
Racja! Nikt z nich nie pamiętał,
Że przed samym świtem jeszcze
Padał śnieg zmieszany z deszczem.
A śnieg z deszczem jest wodnisty –
Fakt dla wszystkich oczywisty.

Na nic całe przedsięwzięcie!

Lis wykręcił się na pięcie,
Spuścił ogon na znak smutku
I do nory powolutku
Poszedł, by się zamknąć w norze,
Bo był w bardzo złym humorze.

Lecz gdy już odeszli goście,
Wtedy z pieca jak najprościej
Wyjął sadło, włożył w garnki,
Garnki schował do spiżarki,
Po czym, dumny z tego zysku,
Krzyknął: – Brawo, Witalisku!

V

Jak co rok w Zielone Święta
Zgromadziły się zwierzęta
Dla obioru prezydenta.

Jest to taka ważna sprawa,
Że zwierzęce wszystkie prawa
Dzień ten czynią dniem przymierza:
Zwierz na zwierza nie uderza,
Gęś jest pewna swego pierza,
Pies nie czai się na jeża,
Owca może wyjść ze stada –
Nikt nikogo nie napada.
Kot nie drapie, wilk nie zjada,

Nawet zając, choć ma pietra,
Z odległości kilometra
Obserwuje te wybory,
Nawet mysz wychodzi z nory,
Nawet tchórz ze strachu chory
Na wybory śpieszy żwawo,
Bo mu wolno. Bo ma prawo.

Lis Witalis, wielki szelma,
Łypie białkiem swego bielma,
Pręży ogon znakomity,
Zwisający na kształt kity,
I w tyrolskim kapeluszu
Krąży pełen animuszu.

Tu do wilka się przymili
I coś szepnie, tam po chwili
Do niedźwiedzia chyłkiem sunie,
Jakieś słówko rzuci kunie,
Chytrze mrugnie do jelenia,
Jeża muśnie od niechcenia,
Mysz ogonem połaskocze,
Mimochodem, Bóg wie o czym,
Porozmawia chwilkę z rysiem.
– Świetnie, lisie Witalisie!

Wszyscy myślą: „A to szelma!
Jakiś w tym, widocznie, cel ma"

Już najstarszy wilk buławą
Machnął w lewo, machnął w prawo;
Takie jest zwierzęce prawo.

Już wybory rozpoczęte –
Któż zostanie prezydentem?

Lis spryciarzem był bezsprzecznie,
Więc o głos poprosił grzecznie,
Wszedł na pień i w słowach kilku
Tak powiedział:

– Zacny wilku,
I wy, wszyscy tu zebrani,
Tak przeze mnie szanowani,
Albo mówiąc wprost – zwierzęta!
Macie wybrać prezydenta.
Czyż jest ktoś, kto nie pamięta
Zasług lisa Witalisa?
W pięciu tomach ich nie spisać!
Otóż ja przed wielu laty,
Gdym był młody i bogaty,
W ciągu jednej tylko wiosny
Zasadziłem tutaj sosny,
Buki, dęby – niemal wszystko,
By zwierzętom dać schronisko!
Dla was szereg lat z zapałem
Drób w kurnikach hodowałem,

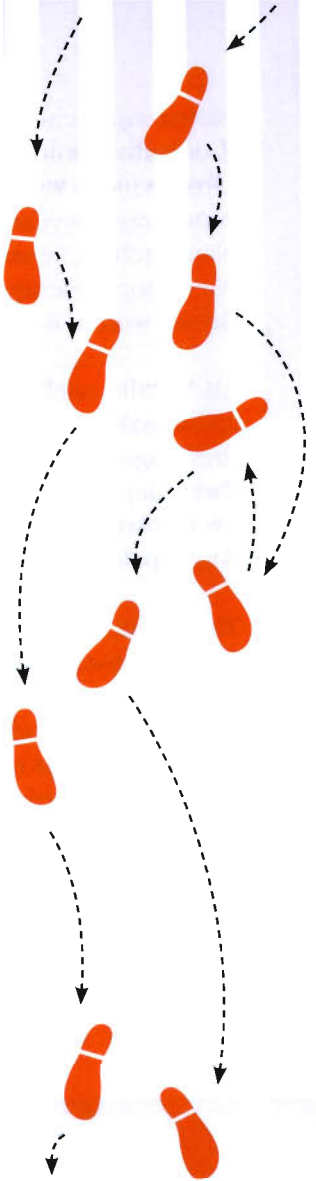

Dla was w chlewach tuczę wieprze,
Byście mieli życie lepsze.
Jestem waszym dobrodziejem,
A sam nie śpię, a sam nie jem,
Tylko myślę dniem i nocą,
Jak zwierzętom przyjść z pomocą...

Mruknął niedźwiedź do sąsiada:
– Co tu gadać – dobrze gada!
Szepnął borsuk: – Jaka swada,
Jaka dykcja i wymowa,
To przynajmniej tęga głowa!

A tymczasem lis po chwili
Ciągnął dalej: – Moi mili,
Nie namawiam, ale radzę:
Jeśli dziś otrzymam władzę,
Daję słowo, że zasadzę
W ciągu pięciu dni na piasku
Drzewa mego wynalazku.
Już nie szyszki, nie żołędzie,
Ale rosnąć na nich będzie
Schab surowy i pieczony,
Boczki, szynki, salcesony,
Mortadela i serdelki,
Mięs przeróżnych wybór wielki,
Nawet prosię w galarecie,
Jeśli tylko zapragniecie.

Wszystkim oczy aż zabłysły:
– Lis niezgorsze ma pomysły,
Niech zostanie prezydentem!
– Czy przyjęte? – Tak! Przyjęte!
Niedźwiedź objął go za szyję
I zawołał: – Niech nam żyje!
– Żyj nam, lisie Witalisie! –
Powtórzyły za nim rysie,
Kuny, tchórze i jelenie
Oraz całe zgromadzenie.

Po wyborach zgodnie z prawem
Lis od wilka wziął buławę
I do domu cztery kozły
Z wielką pompą go zawiozły.

Kiedy jechał leśną drogą,
Wpierw widziano jego ogon,
Co jak ruda chmura zwisa,
A dopiero potem – lisa.

Już nazajutrz na polanie
Zaczął lis urzędowanie.
Kazał podać sobie korę,
Wziął do garści pióro spore
I ustawę za ustawą
Jął wydawać z wielką wprawą:

– Zarządzamy, by zwierzęta
Do użytku prezydenta
Oddawały, prócz okupu,
Czwartą część swojego łupu.

Żeby każdy ptak od maja
Aż do maja wszystkie jaja
Niósł dla lisa Witalisa,
Który żółtka z nich wysysa.
Żeby kury i kurczęta
Same szły do prezydenta
I prosiły go ostrożnie,
Aby upiekł je na rożnie.

Nie pamiętam już, niestety,
Jakie prawa i dekrety
Wydał jeszcze lis ponadto,
Lecz zwierzęcy cały świat to,
Pełen lęku i poddania,
Wykonywał bez szemrania.

Upływały dni, tygodnie...
Lis Witalis żył wygodnie,
Łupił wszystkich, jak się dało,
I korzyści miał niemało.

Przed siedzibą jego zawsze
Dwa niedźwiedzie co najżwawsze

Stały sprawnie i wzorowo
Pełniąc wartę honorową.

Stały też jelenie cztery,
By go wozić na spacery.

A wiewiórki przez dzień cały
Przy ogonie się krzątały
I chuchały, i dmuchały,
I bez przerwy go czesały.

Nikt spokoju nie miał w lesie:
Ten przyniesie, ten odniesie,
Ten usłuży, tamten poda,
Nawet borsuk – wojewoda,
Choć to bardzo dumna sztuka,
Był u lisa za hajduka,
Więc złościło to borsuka.

Jadł Witalis za dwudziestu
I zwierzęta bez protestu
Napychały mu spiżarnię,
Chociaż same jadły marnie.

Nigdy nie chciał z nikim gadać
Ani nawet odpowiadać
Na pytania, na podania
I nie dawał posłuchania.

Siedział dumny niczym basza,
Jadł i mówił: – Sprawa wasza
Dobrze dbać o mój żołądek.
Taki musi być porządek!
Jam prezydent, czyli władza,
A jak komu nie dogadza,
Niech zabiera się i zmiata,
Jeśli nie chce wąchać bata!

VI

Gdy już wreszcie lisi nierząd
Klęską spadł na życie zwierząt,
Wilk cichaczem, bez hałasu,
Zwołał wielki wiec do lasu
I gdy wszyscy się zebrali,
Rzekł: – Nie może być tak dalej!

Czeka wszystkich nas zagłada
I jest na to jedna rada:
Złapmy lisa lub zastrzelmy –
Dość już rządów tego szelmy,
Tego lisa Witalisa,
Który soki z nas wysysa!

Padły słowa: – Racja! Brawo!
– Lis Witalis gwałci prawo!
– Zniszczył wszystkich nas ze szczętem!

– Precz! Precz z takim prezydentem!

I uchwalił wiec zwierzęcy,
Że nie ścierpi tego więcej,
Że lis broił co niemiara,
Więc go musi spotkać kara.

Lis tymczasem do lusterka
Niespokojnym okiem zerka;
Nagle widzi – co to? Rysa!
Strach obleciał Witalisa.
A tu rysa rośnie, rośnie,
Załamuje się ukośnie
I lusterko całe łamie.
A Witalis siedząc w jamie
Zimny pot ociera z czoła.
– Sprawa jednak niewesoła!

Machnął raz czy dwa ogonem,
Po czym smutnie rzekł: – Skończone!
Co użyłem, to użyłem,
Dobrze jadłem, dobrze piłem,
Za to teraz czas mi w drogę.
Trudno. Zostać tu nie mogę!

Zapakował parę waliz.
I chciał umknąć lis Witalis.

Zatrzymały go niedźwiedzie:
– Po co śpieszyć się, sąsiedzie?
Nie tak prędko, jeszcze chwilka,
Wstąpić musisz wpierw do wilka,
Wilk ma spraw do ciebie kilka.

– Wilk zaprasza? Rzecz ciekawa!

– Wilk cię wzywa w imię prawa!

– Ani myślę. Nie chce mi się!

– Mamy rozkaz Witalisie,
Lepiej się nie stawiaj hardo,
Bo dostaniesz halabardą.

Tu lisowi ścierpła skóra.
Widząc, że już nic nie wskóra,
Ciężko westchnął, spuścił ogon
I potulnie ruszył drogą.

Wilk nań czekał w cieniu buka:
Z prawej strony miał borsuka,
Z lewej dzika. Nieco dalej
Delegaci zwierząt stali.

Lis zatrzymał się w pół drogi,
Ale wilk, ogromnie srogi,

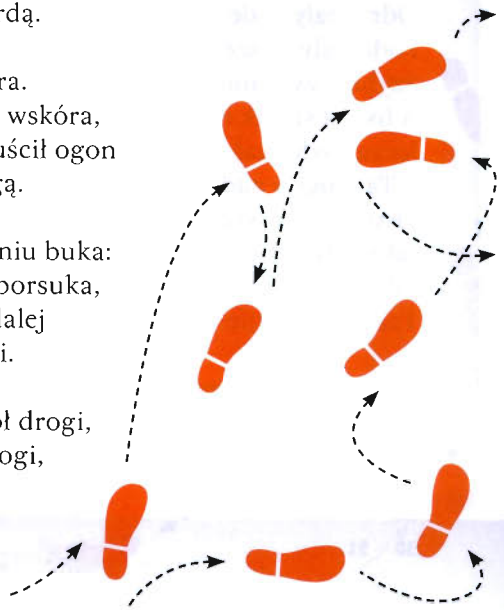

Ryknął: – Bliżej! Ruszaj mi się!
Kara cię nie minie, lisie!
Brać go!

Wzięły go dwa rysie,
Ten za nogi, ów za głowę;
Wilk zawołał więc: – Gotowe!

Wtedy wyszły dwie łasiczki;
Miała każda z nich nożyczki.
Pochwyciły ogon lisa,
Co jak ruda chmura zwisał,
I do pracy się zabrały:
Cięły, strzygły, przystrzygały,
Odrzucały rude pęki,
Podcinały puszek miękki
Szybko, zwinnie, lecz ostrożnie.
A lis wił się jak na rożnie,
Jęczał, szlochał, zrozpaczony:
– Taki ogon nad ogony
Ostrzyc... zniszczyć! O zbrodniarze!
Jakżeż teraz się pokażę?
Jak pokażę się z ogonem
Tak nikczemnie ostrzyżonym?!

Rzeczywiście. Ogon lisa
Zwisał jak pałeczka łysa,
A wiatr rudy puch rozwiewał

I unosił ponad drzewa.

Wypuściły lisa rysie,
A wilk ryknął: – Wynoś mi się,
Zmiataj, lisie Witalisie!

Lis uciekał, gdzie pieprz rośnie.
Raz zatrzymał się przy sośnie
I usłyszał zawstydzony,
Jak się z niego śmiały wrony,
Kuny, susły, nawet jeże –

Każdy ptak i każde zwierzę:
– Taki ogon zamiast tyczki

Mógłby być dla ogrodniczki!

– Toż to sęk, nie żaden ogon!

– Śmieszny widok, swoją drogą!

– To ci ogon nad ogony!...

Lis Witalis, ośmieszony,
Wyszydzony, uciekł z lasu
I już nikt od tego czasu
Nie oglądał Witalisa –
Nawet ja, com go opisał.

+ ŁUKASZ GAJDZIS (1984)

Doktorant PWSFTViT w Łodzi. Student Wydziału Reżyserii – „Rezyseria muzyczna i operowa" w PWST w Krakowie. Wcześniej ukończył aktorstwo w PWSFTViT, zarządzanie kulturą na UW oraz filozofię na UKW. Zagrał w *Sezonie Łowieckim* (2006), *Tymonie Ateńczyku* (2007), *Z twarzą przy ścianie* (2005), *Kajtusiu Czarodzieju* (2008), *Sprawie Dantona* (2008) oraz w *Koniec Terroru* (2009) Asystent Grazyny Kani przy *Motortown* (2007), Pawła Łysaka przy *Trzech siostrach* (2009). Wyreżyserował *Pchłę Szachrajkę* (2007), operę *Dido and Aeneas* (2008), *We are the champions – piosenki sportowe* (2008), *Zagładę ludu czyli moja wątroba jest bez sensu* (2009) oraz instalację teatralną - *Kobiety do środka* (2009)

+ MIREK KACZMAREK (1970)

Absolwent Wydziału Komunikacji Wizualnej na ASP w Poznaniu. Pracował z Piotrem Kruszczyńskim m.in. przy *Odejściu głodomora* T. Różewicza (Wrocławski Teatr Współczesny, 2002), *Płatonowie i innych* A. Czechowa (Teatr Polski w Poznaniu, 2003). Ściśle współpracuje z Janem Klatą: *Lochy Watykanu* A. Gide'a (Wrocławski Teatr Współczesny, 2004) – kostiumy, *...córka Fizdejki* wg Witkacego (Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu, 2004) – scenografia, *Nakręcana pomarańcza* wg A. Burgessa (Wrocławski Teatr Współczesny, 2005) - kostiumy, *Fantazy* J. Słowackiego (Teatr Wybrzeże w Gdańsku, 2005) – scenografia, *Weź, przestań* J. Klaty (TR Warszawa, 2006) – kostiumy, *Transfer!* (Wrocławski Teatr Współczesny, 2006) – scenografia, *Oresteja* Ajschylosa (Narodowy Stary Teatr w Krakowie, 2007) – kostiumy, *Szewcy u bram* wg Witkacego (TR Warszawa, 2007) – kostiumy i projekcje wideo, *Sprawa Dantona* S. Przybyszewskiej (Teatr Polski we Wrocławiu, 2008) – scenografia i kostiumy. Zrealizował scenografię m. in. dla Jarosława Tumidajskiego (*Grupa Laokoona* T. Różewicza, Teatr Wybrzeze w Gdańsku, 2007 również kostiumy, *Święta Joanna od szlachtuzów* B. Brechta, Teatr Miejski w Gdyni, 2007 również projekcje wideo). W Teatrze Polskim w Bydgoszczy wykonał kostiumy do spektaklu Wiktora Rubina *Przebudzenie wiosny* F. Wedekinda, 2007 oraz kostiumy i scenografię do *Drugiego zabicia psa* M. Hłaski, 2007. Z tym samym reżyserem przygotował *Cząstki elementarne* M. Houellebecq'a (Teatr Polski we Wrocławiu, 2008). W bydgoskim teatrze zaprojektował również dekoracje i kostiumy do *We Are the Champions. Piosenki sportowe*, 2008 oraz kostiumy do spektaklu Jana Klaty *Witaj/Żegnaj* na podstawie *365 dni/365 sztuk* Suzan-Lori Parks, 2008 oraz *Trzy siostry* wg Antoniego Czechowa w reżyserii Pawła Łysaka, 2009. Wykonał także kostiumy do spektaklu Jana Klaty *Ziemia obiecana* wg Stanisława Reymonta (koprodukcja Teatru Polskiego we Wrocławiu z Festiwalem Dialogu Czterech Kultur w Łodzi i teatrem Hebbel am Ufer w Berlinie, 2009). Otrzymał liczne nagrody za scenografię do *Sprawy Dantona* w reż. Jana Klaty (33 Opolskie Konfrontacje Teatralne „Klasyka polska" (2008), I Międzynarodowy Festiwal Teatrów BOSKA KOMEDIA w Krakowie (2008), MFT KONTAKT w Toruniu (2009)). Na IX Ogólnopolskim Festiwalu Dramaturgii Współczesnej w Zabrzu otrzymał nagrodę za scenografię do spektaklu *Szajba* w reż. Jana Klaty (2009)

+ ANETA JANKOWSKA (1987)
Tancerka, choreograf, absolwentka Pomaturalnego Studium Kształcenia Animatorów Kultury w Kaliszu na specjalizacji taniec współczesny. Studentka na kierunku Choreografia i techniki tańca na Akademii Muzycznej w Łodzi. Od 1997 uczestniczyła w warsztatach i zajęciach w różnych technikach tanecznych. Umiejętności taneczne rozwija w technice Witolda Jurewicza, Jacka Owczarka oraz Ani Wytych-Wierzgacz. Prowadziła zajęcia taneczne dla uczestników projektu *Kobiety do środka*, realizowanego w TPB (w rez. Łukasza Gajdzisa). Tancerka, choreograf i odtwórczyni roli w spektaklu operowym *Dido and Aeneas* w rez. Łukasza Gajdzisa oraz w spektaklu lalkowym dla dzieci *Krzesiwo* w reż. Czesława Sieńko. Od 2006 roku tancerka w zespole Studnia w Kaliszu („oj lala" w choreografii Anny Wytych-Wierzgacz) oraz w grupie tańca Rozruch w Bydgoszczy, gdzie współtworzyła m. in. takie spektakle jak *szukając ciała*, *sto lat sto lik* lub *80/40/80*. Na swoim koncie ma także niezależnie tworzone choreografie (*puenta bez puenty*, *W przód*, *Ściana*).

podziel się z lisem

Świąteczna akcja zbierania kredek, farbek, bloków, zeszytów, kolorowanek, pisaków, plasteliny, pędzelków dla dzieci z Domów Dziecka, oddziałów szpitali dziecięcych, świetlic środowiskowych, przedszkoli itp. Zbiórka potrwa od 5 do 27 grudnia 2009 w godz. 10.00–16.00 w Dziale Promocji i Marketingu teatru oraz przed spektaklami *Brzechwa Z. Szelmostwa Lisa Witalisa*.

dyrektor **PAWEŁ ŁYSAK**
zastępca dyrektora ds. ekonomiczno-administracyjnych, główny księgowy **MICHAŁ WOJTUŚ** dramaturg **ŁUKASZ CHOTKOWSKI** koordynator pracy artystycznej **BERNADETA FEDDER** kierownik działu techniczno-gospodarczego **TOMASZ KAŹMIERCZAK** montażyści sceny **ARTUR EKWIŃSKI** [p.o. brygadzisty technicznej obsługi sceny], **ZBIGNIEW CZERNIAK, ANDRZEJ KOTOWSKI, JAROSŁAW KUBIŃSKI, MARIUSZ PAWLIKOWSKI, ROMAN PIETRZAK, PIOTR ZAWADZKI** pracownia elektro-akustyczna **ROBERT ŁOSICKI** [kierownik], **LESZEK DRYGAS, SZYMON GRODZKI, ŁUKASZ SZYMBORSKI, DAMIAN WESOŁOWSKI, EUGENIUSZ WIŚNIEWSKI** pracownia krawiecka **EWA STAŃSKA** [kierownik], **ALINA TADYCH, ALDONA WŁOCH** pracownia fryzjerska **JADWIGA MŁYNARCZYK** rekwizytor **EUGENIUSZ BARANOWSKI, WIESŁAW MITORAJ** korepetytor wokalno-muzyczny **AGNIESZKA SOWA** stolarze **KRZYSZTOF PAWLAK, WITOLD WŁOCH** ślusarz **JAROSŁAW ANDRYSIAK** garderobiane **OLGA BETAŃSKA, JADWIGA KAMIŃSKA, KATARZYNA WYSOCKA** dział promocji i marketingu, biuro festiwalu prapremier **BERNADETA FEDDER** [p.o. kierownika], **AGNIESZKA HANYZEWSKA, KATARZYNA KAMERDUŁA-GAPIŃSKA, KAJETAN SOLIŃSKI** kasa **MAGDA IGIELSKA, IWONA LEWANDOWSKA**

rezerwacja i sprzedaż biletów tel. 052 33 97 818, poniedziałek – nieczynne, wtorek–piątek 12.00–18.00, rezerwacje internetowe: www.teatrpolski.pl

projekt graficzny programu **HOMEWORK**

sponsorzy patron medialny gazeta Moment TVP BYDGOSZCZ
współpraca MÓZG RUCH bydgoszcz GRA.PL Sport

TEATR POLSKI
im. **HIERONIMA KONIECZKI**
W BYDGOSZCZY
tel. / fax **52 33 97 820**
tel. **52 33 97 812**
al. **MICKIEWICZA 2**
85 – 071 BYDGOSZCZ
mail: **TP@TEATRPOLSKI.PL**

WWW.TEATRPOLSKI.PL

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego